Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 7 Czerwca 1924 r. № 23.



Cena numeru 25 gr.

GŁÓD NA TEKI.

Po wyborach francuskich prasa lewicowa i żydowska próbuje wmówić w swoich czytelników nowy, dotychczas nieznany, aksjomat polityczny. Oto domaga się ni mniej, ni więcej, tylko przesilenia rządowego w Polsce dlatego tylko, że wybory francuskie zmieniły nieco fizjognomję Izby poselskiej w Paryżu. Byłby to bądź co bądź bardzo wesoły precedens na przyszłość i wprowadziłby przesilenie rządowe, jako trwały system rządzenia w Polsce. Bo jeżeli dzisiaj rząd polski ma się poddać albo dymisji albo choćby rekonstrukcji wskutek wyniku wyborów we Francji, to dlaczego rząd nowy nie miałby takiego samego obowiązku jutro czy pojutrze na skutek wyniku wyborów w Anglji, Rosji, Włoszech, Niemczech lub choćby w umiłowanej przez lewicę Gruzji. Aczkolwiek jestem zwolennikiem ścisłego przymierza z Francją, nie widzę

powodu, dla którego ona jedna miałaby mieć ten przywilej, żeby tylko jej przegrupowania polityczne miały oddziaływać stanowczo na skład i zabarwienie naszego rządu. I podjąłbym się przeprowadzić przekonywającą polemikę, aby wywieść, że przegrupowania polityczne, bodaj u naszych sąsiadów, jak Rosja, Niemcy, Czechosłowacja, a choćby Rumunja czy Litwa nie powinny być mniej brane w rachubę, niż przesunięcia polityczne w odległej bądź co bądź Francji.

Ponieważ rząd polski zmienia się siłą rzeczy po każdych wyborach, a więc co pięć lat, ponieważ nadto nie wiemy ani dnia ani godziny, w której na skutek przegrupowań partyjnych w Sejmie rządy zmieniają się u nas kilkakrotnie w ciągu pięciolecia sejmowego, wprowadzenie obowiązku dymisji lub choćby rekonstrukcji rządu polskiego za każdym razem, gdy nastąpi zmiana ugrupowań politycznych czy to u naszych sprzymierzeńców czy też sąsiadów, byłoby wprowadzeniem przesilenia rządowego, jako stanu trwałego, normalnego, prawnie obowiązującego w Polsce. Przesilenia nieustające czyli bezrząd, jako system rządzenia nie byłby co prawda nowością u nas. Pamiętamy z przed półtora wieku taką samą zasadę polityczną: „Polska nierządem stoi" i wiemy, jakie skutki ta zasada sprowadziła na państwo. Że dzisiaj chcą ją wskrzesić mniejszości narodowe, nic dziwnego — wiemy, jakiemi drogami chodzi ich polityka. Ale że do tej tradycji nawiązuje nasza lewica, upominająca się wytrwale o przydomek „polskiej", to musi już każdego zadziwić.

I to z dwóch względów. Raz, że nawiązywanie do przedwiekowej tradycji nie jest do twarzy tym, którzy wiecznie się chwalą, że „nowe zaprowadzą prądy i nowy zaprowadzą ład". A powtóre, że nawet muł, który raz się przewrócił, nie wstępuje po raz drugi na ślizki lód, a stąd wniosek, że między Polakami nie powinno być nikogo, coby przezornością patrjotyczną nie chciał bodaj dorównać owemu zresztą pożytecznemu zwierzęciu. Przecież nawet młodzieży szkolnej nietajne już są wyniki systemu rządzenia „nierządem". Po co go przywracać?

Dziwna rzecz, że nasi domorośli burzyciele tradycji, opluwacze przeszłości, postępowcy ze „wzrokiem, skierowanym w wizję świetlanej przyszłości", tak chętnie, nagminnie i żywiołowo upatrują nowość i postęp w przestarzałych, zapomnianych, pleśnią i gruzem rupieci przykrytych, przedwiekowych formułach. Niedawno odgrzebywali wielką buławę hetmańską, jako ekstrakt nowoczesności, dziś robią tosamo z polityczną zasadą „Polska nierządem stoi".

Dla upozorowania tych żądań tłumaczą naiwnym, że osoby rządzące u nas powinni co do maści partyjnej przystosować się do osób, kierujących państwem sprzymierzonem.

Jestto istotnie nowość. Przedwojenna Francja miała ścisły sojusz z carską Rosją, ale dla łatwiejszego porozumienia się ze sprzymierzeńcem nie myślała przemienić rzeczypospolitej w cesarstwo. Czyżby to był tylko obowiązek Polski?

Szkoda, że lewica przypomniała sobie ten obowiązek teraz. Gdyby tak z końcem 1918 roku lewica była pamiętała o tym obowiązku, byłaby dla łatwiejszego porozumienia się z nacjonalistami jak Clemenceau, Orlando, Wilson, nie powinna urządzać ani republiki Lubelskiej, ani dyktatora z rządem Moraczewskiego i hr. Kesslerem, ani i t. d. Szkoda wspominać, bo o rekryminacje nie chodzi. Ale i później, gdy Mussolini zreorganizował Włochy, gdy Baldwin rządził Anglją, gdy Poincaré trzymał w ręku losy pół Europy, jakoś tym panom nie przychodziło do głowy, że dla skutecznego rozmawiania z tymi panami na pożytek Polski nie powinno się było mieć Patków, Skrzyńskich, Śliwińskich Art. i t. p. ministrami w Polsce. Wtedy jednak nasi lewicowcy walecznie kruszyli nietyle kopie, co pióra i języki o pełną suwerenność naszego państwa, o niemieszanie się nawet sojuszników w nasze sprawy wewnętrzne, o nieprzystosowanie naszych rodzimych potrzeb do obcych warunków czy upodobań. Dziś czasy się zmieniły. Dziś mamy wyrzec się swoistości, odrębności, udzielności i zapatrzeni we francuski wzór wiernie go kopiować.

Niestety! Nawet takie wyrzeczenie się własnej istoty nie przydałoby się na nic. P. Thugutt nie jest kopją p. Heriot'a, p. Dąbski pana Painlevé'go, ani p. Pryłuckij czy Grünbaum p. Bluma. Nawet na amatorskiej scence nie złudziłaby nikogo taka maskarada.

Tymczasem na całym świecie nikt nie stosuje swoich ministrów do prądów obcego kraju. Najwyżej ambasadorów stara się posyłać miłych obcemu państwu. I na tem opiera się lewica, domagając się zamiany p. Chłapowskiego w Paryżu i p. Skirmunta w Londynie. Zapomina jednak o tem, że ani rząd p. Mac Donalda tego nie życzy sobie, ani we Francji niema jeszcze rządu, który mógłby woleć inną osobę. Niema jeszcze tego, który mógłby chcieć czy woleć.

I tu znowu maleńkie pytanie: A dlaczego to ta zasada nie obowiązywała nigdy za czasów rządów lewicy? Dlaczego przy rządzie Mussoliniego reprezentuje Polskę germanofil liberał p. Zaleski, przy rządzie prez. Coolidge'a enkaenita p. Wróblewski, w Tokjo mason p. Patek i t. d.? Ambasador jest przedstawicielem swojego państwa, a nie mężem zaufania stronnictw politycznych z obcej stolicy. Gdyby przyjąć za podstawę nowej dyplomacji zasady, głoszone przez naszą lewicę dzisiaj, to Stolica Apostolska, mianując nuncjusza w Washingtonie, Londynie, Belgradzie, Konstantynopolu, a niegdyś w Rosji i t. d. powinnaby upatrzonych prałatów zmuszać do przejścia na protestantyzm, schyzmę czy mahometanizm, to rzeczypospolite nie mogłyby mieć przedstawicieli w stolicach monarchji i naodwrót. My zaś sami powinniśmy komunistów nie wsadzać do więzienia lecz posyłać jako ambasadorów do Moskwy, a członków P. P. P. do stolic monarszych.

Zasady dyplomatyczno-polityczne, głoszone przez naszą lewicę po wyborach francuskich, nie są żadnymi zasadami, są

tylko pretekstem do pokrycia przed naiwnymi swoich apetytów i bezsilności. Mówi się, że w rządzie musi nastąpić przesunięcie na lewo, bo Francja skręciła na lewo. Jeżeli nie z większą, to z tą samą słusznością mógłbym zażądać, żeby w naszym, dla lewicy zawsze ustępliwym i prawie nadskakującym rządzie, nastąpiło przesunięcie na prawo, ponieważ Niemcy, dla nas zawsze groźne, skręciły obecnie na prawo.

Tymczasem rząd prawy czy lewy nie pochodzi od gazet ani od ulicznych nawoływań, lecz od Sejmu. I jeżeli panom lewicowcom tęskno do foteli ministerjalnych, to od nich tylko zależy, żeby się tam dostali. Wystarczy wytworzyć większość i donieść o tem p. Prezydentowi Rzeczypospolitej. Po co tu niemieckich, francuskich czy włoskich wyborów?

Ja osobiście (a więc zdaleka od mego stronnictwa, tylko w sercu własnem) uważam, że teraz właśnie jest czas na parlamentarny rząd lewy czy lewicowy, gdyby nasi lewicowcy mieli setną część poczucia odpowiedzialności p. Mac Donalda. Na lato grozi nam ostre przesilenie przemysłowe, zamykanie fabryk, bezrobocie i t. d. Uśmierzyć ostrość przesilenia i przyśpieszyć pomyślne jego przebycie może łatwiej lewica niż prawica, bo ona łatwiej wytłómaczy swoim zwolennikom, że dla ratowania życia trzeba zrezygnować z wielu próżniackich „zdobyczy" jak 46-godzinny tydzień roboczy, zakaz umów akordowych i t. d.

Mamy najbardziej próżniacze ustawodawstwo pracy na świecie i jeżeli go nie zmienimy, nie wytrzymamy konkurencji obcej i przemysł nasz upadnie, a trzy ćwierci miljona rodzin gotowe znaleźć się bez środków do życia. Lewicy łatwiej przeprowodzić zmianę tego samobójczego ustawodawstwa, bo jej prawica nie będzie w tem przeszkadzała. Jeżeli zatem chce państwo ratować od wstrząśnień, niech obmyśla ten program, tworzy dla niego większość i obejmuje rządy, choćby we wszystkich państwach Europy wybory dały w parlamentach większość junkiersko-reakcyjną.

Ale tej prostej i dla państwa pożytecznej drogi lewica, nasza starannie unika. Nie chce nic popuścić z demagogji, rozwalającej państwo. Ale równocześnie jej przywódcom spieszy się do foteli ministerjalnych. A zatem w prasie i na wiecach domagają się powołania swoich osób, chorych na nieuleczalną fotelitis ministerialis acuta, na fotele ministerjalne, pod pozorem, że to się Francuzom strasznie będzie podobać, a stąd coś tam i Polsce samej może kapnie.

Że też tym panom o czerwonych sztandarach nigdy w głowie nie powstanie troska o przyszłość państwa, o to, jak Polska wyjdzie na ich wichrzeniach i eksperymentach, a wieczyście mają głowę zaprzątniętą pytaniem, jak oni sami wyjdą na Polsce. Polska nie jest dla nich celem, tylko tłem dla ich osób i odskocznią dla ich „bajecznych karjer".

To też dobrze jest te ich apetyty, osnute kokonem górnie brzmiących słów, przedstawić bez obsłonki.

Jan Zamorski.

NIEPRAWNE ROZPORZĄDZENIA.

Dnia 15 stycznia r. b. została ogłoszona w Nr 4 Dz. U. R. P. Ustawa z dnia 11 stycznia r. b. „O naprawie Skarbu Państwa i reformie walutowej“, upoważniająca p. Prezydenta Rzeczypospolitej do „podniesieaia stawek podatków bezpośrednich“ (art. I, ustęp I a).

Otóż na podstawie art. I ust. I a) i art. 2 wskazanej ustawy dnia 25 lutego r. b. w Nr 16 Dz. U. R. P. zostało ogłoszone Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego r. b. „o podniesieniu stawek podatków bezpośrednich”, którego § I brzmi: „stawki podatków nieuiszczonych w przepisanych terminach płatności: 1) przemysłowego... 2) dochodowego... podwyższa się o pół procentu (0,50%) za każdy dzień zwłoki”.

Tak ustawa z dnia 11 stycznia r. b., jak i rozporządzenie z dnia 16 lutego r. b. mówią o „stawkach” podatków, czyli o poborach pewnych sum od płatników na rzecz Skarbu. Sumy te ustalają się procentowo w stosunku, czy to do dochodu, czy to do obrotu jednakowo dla wszystkich płatników danej kategorji — jak naprzykład, w podatku przemysłowym stawka wynosi 2% od obrotu we wszystkich przedsiębiorstwach i zajęciach na zysk obliczonych — i „stawka“ taka nie może być ani zwiększona, ani zmniejszona bez zachowania wszystkich, przewidzianych przez prawo formalności. Otóż, stojąc na gruncie rozporządzenia p. Prezydenta z dnia 16 lutego r. b., podwyższającego „stawkę” podatku przemysłowego o 0,50% „za każdy dzień zwłoki”, musimy stwierdzić, że rozporządzenie to stwarza tyle „stawek” podatku przemysłowego, ile jest nieakuratnych płatników — naprzykład płatnik X wpłacił podatek przemysłowy z pięciodniowem opóźnieniem — „stawka” podatku od dnia tego dla wskazanego płatnika wynosić będzie 4,5% *od sumy obrotu* i taka pozostać powinna, aż do odwołania w trybie, przewidzianym przez prawo. Wytwarza się więc sytuacja, że każdy, wpłacający z opóźnieniem podatek przemysłowy, stwarza sobie swoją własną „stawkę” podatkową, a organy władzy skarbowej powinny przy wymiarze podatku przemysłowego tej „stawki” przestrzegać.

Zdaje nam się, że ani ustawodawca ani projektodawca tego rozporządzenia do tego celu nie dążyli, a chcieli jedynie ukarać nieakuratnych i zmusić ich do ścisłego przestrzegania terminów płatności, pod groźbą kary w wysokości 0,50% od sumy niewpłaconej za „każdy dzień zwłoki”, co widać chociażby z całej terminologji tego rozporządzenia. Tak też rozumieją to Kasy Skarbowe, które obliczają należność z uwzględnieniem 0,50% jako kary tylko od sum niewpłaconych na czas, a nie od sumy obrotu. Jeżeli zaś to jest „kara za zwłokę”, a nie „stawka” podatku to całe powyższe rozporządzenie z dn. 16 lutego r. b. o podniesieniu stawek podatków bezpośrednich (Dz. U. R. P. Nr 16 poz. 151) jako na niczem nie oparte zostało wydane wbrew ustępowi końcowemu art. 3 Konstytucji.

Również na niczem nie jest oparte rozporządzenie z dnia 12 kwietnia r. b. „O podwyższeniu ceny świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych“ (Dz. U. R. P. Nr 33 poz. 340), albowiem świadectwa przemysłowe na zasadzie Ustawy z dn. 14 maja 1923 r. „O państwowym podatku przemysłowym“ (Dz. U. R. P. 1923 r. Nr 58 poz. 412) nie są samodzielnym podatkiem, a jedynie „przedpłatą“, uiszczaną na poczet podatku przemysłowego.

J. Szpakowicz.

WALKA Z BRUDEM.

Polska otoczona jest wrogami zewnętrznymi i toczona przez wrogów wewnętrznych. W rzędzie tych ostatnich nie-najpośledniejsze miejsce zajmuje brud, z którym, niestety, władze państwowe i miejskie lubią wdawać się w pakty i w kompromisy, zamiast tępić go bez litości. Ta tolerancja wobec brudu (i nierządu) cechuje publiczną i prywatną stronę naszego życia. Kmiotek toleruje gnojówkę przed chatą, odwieczne błoto na drodze i kołtun na własnej głowie; wystrojona i wyperfumowana Warszawianka pogodnie stąpa po zaśmieconych schodach swojej kamienicy i z rezygnacją wdycha fetor i kurz. Dozorca, rządca, lokatorzy, właściciel domu, policjant i komisarz rządu — tolerują niepolewane ulice, gnijące śmietniki, cuchnące kloaki, stęchłe powietrze, tumany kurzu i śmieci na ulicach — zupełnie tak samo, jak wspomniany kmiotek toleruje swoją gnojówkę i swój kołtun (plica polonica). Wybitnym również pacyfizmem względem tego śmiertelnego wroga, jakim jest brud, odznacza się departament zdrowia i hygieny społecznej, ów jeneralny sztab i główna kwatera nieustającej ekspedycji karnej przeciw brudowi. Niestety, zamiast nękać i szarpać potężnego wroga ciągłemi podjazdami, zamiast wciągać go w zasadzki i wycinać w pień, nie dając mu spokoju we dnie i w nocy — nasza jeneralicja zdrowia i hygieny gratuluje sobie wzajemnie nieodniesionych zwycięstw, spełnia toasty na swoją cześć, zdobi piersi swoje orderami i stąpa po zaśmieconych i zapowietrzonych ulicach, jak po kobiercu z róż i wawrzynów.

*

Należy u nas do dobrego tonu pokpiwać sobie z „porządków bolszewickich“ u wschodnich sąsiadów. Ośmielam się zrobić wyłom w tej tradycji; są nawet u czerwonych carów rzeczy, godne naśladowania, a mianowicie system t. zw. pracy szturmowej, przejęty zresztą od Niemców, którzy stosowali go w czasie wojny. Oczywiście, najlepsza nawet organizacja i największy wysiłek nie są w stanie narzucić światu szaleństwa, jakiem jest bolszewizm, ale należy przyznać, że właśnie te skondensowane metody walki pozwoliły sowietom utrzymać się przy władzy naprzekór własnemu społeczeństwu, naprzekór całemu światu i naprzekór zdrowemu sensowi. Idea jest zła, ale niektóre metody wyśmienite.

A gdyby tak zastosować metodę „szturmową“ do walki z brudem w Polsce? Gdyby tak uruchomić zastęp lekarzy, inżynierów, czyścicieli i zamiataczy i skierować go, niby wylot aparatu *vacuum cleaner*, na poszczególne miasta, dzielnice, domy? Gdyby ogłaszać co tydzień „stan oblężenia“ w walce z brudem np. w Krakowie, w Warszawie, we Lwowie, w Łodzi i t. d. mobilizując całą ludność, młodzież, harcerzy, inteligencję, robotników... do kolumn szturmowych tej zbawiennej krucjaty? Po roku, po dwóch latach jakżeby inaczej wyglądała Polska, nieprawdaż?

Ale cóż, kiedy niema w naszej biurokracji państwowej owego świętego ognia entuzjazmu czy rozmachu, który przyświeca fanatykom rewolucji i pozwala im dokonywać cudów zarówno w złym, jak i w dobrym kierunku... przy dźwiękach marsyljanki... albo faszystowskiej pieśni „Giovinezza“...

Czyby więc nie lepiej, rezygnując z góry z pięknego marzenia administracyjnej krucjaty, powierzyć walkę z brudem prywatnemu przedsiębiorstwu, dając mu zarazem odpowiednie pełnomocnictwa prawne? Co na to nasze władze państwowe i miejskie? Departament zdrowia i hygieny? Komisarjat rządu? Wydziały zdrowia, kultury? Towarzystwo hygieniczne? Prosimy ich pięknie o namysł i o kompetentne zdanie, nadmieniając, że gotowi jesteśmy odwołać dotychczasową naszą opinję o urzędach Rzeczypospolitej i o charakterze narodowym... w dniu, kiedy pierwsza kolumna szturmowa, zbrojna w miotły i sikawki, ruszy do walki z brudem...

*

Nie zapominajmy także o brudzie moralnym, który narasta grubemi warstwami na brudzie fizycznym. Nierząd w najwstrętniejszej swojej postaci panoszy się na ulicach Warszawy, w biały dzień pod obojętnem okiem władz ślepych albo bezwładnych. Już od 11 godziny przed południem okolice Dworca Głównego roją się od nierządnic, zaczepiających natrętnie każdego przechodnia, w sposób, nigdzie zagranicą nietolerowany. Hotele, pensjonaty, piwnice i strychy okolicznych domów przedzierzgają się w szybkiem tempie w ohydne nory schadzek, ziejące zgnilizną moralną na całe miasto.

A tymczasem p. Skotnicki i inni dostojnicy biedzą się podobno nad wymiarem dekoltów artystek operetki... Wdzierając się z centymetrem na scenę teatru, ci panowie poszli błędną drogą: *volenti non fit iniuria*... kto idzie na operetkę — idzie tam chyba nie poto, aby gorszyć się widokiem ciał kobiecych... Więc nie węszcie panowie zgorszenia tam, gdzie go niema, spójrzcie natomiast co się dzieje na ul. Marszałkowskiej koło 2-ej po południu, kiedy dzieci wasze wracają ze szkół, roztrącane przez chmary ulicznic...

O ile widz, który kupił sobie bilet na „Najpiękniejszą z kobiet“, ma prawo żądać od władz, aby nie wtrącały swoich trzech groszy pomiędzy jego lornetkę a posągowe kształty Niewiarowskiej, o tyle znów każdy przechodzień, a zwłaszcza ojciec rodziny ma prawo żądać od władz, aby go broniły od

kontaktu z nierządem i od natręctwa istot, które z „nocnych" stały się „dziennemi ćmami".

Tolerując dzienny nierząd na ulicach śródmieścia, władze nasze, zarówno państwowe, jak miejskie, podnoszą do kwadratu ciężką swoją winę tolerowania brudu i kurzu. Niedość że nam każą oddychać fetorem śmietników i kloak, nie dość, że sypią nam w oczy, nosy i uszy kurz, brud i rozproszkowany nawóz koński... ale jeszcze, jakgdyby chcąc uwieńczyć swoje niedołęstwo, wypuszczają na miasto hordy nierządnic i każą nam się nurzać po szyję w zgniliźnie moralnej...

Czas już zrobić porządek na odpowiednich urzędach i synekurkach. Skasować niedołęgów, przepędzić głupców, wyjąć kamienie z niedźwiedzich łap... Każdy na swoje miejsce, stróże do mioteł, dziewki do zamtuzów! za miasto! na Towarówkę! niezdarni urzędnicy na grzybki! w duraki! niefortunnym dygnitarzom order na przód i nogą w tył... niech nam nie zatruwają powietrza! *L. Brun.*

Bolesław Limanowski o Askenazym.

(W recenzji z pamfletu Askenazego na Francję p. t.: „Napoleon i Polska" wydanego podczas okupacji pruskiej w „Bibliotece Warszawskiej" w r. 1916 w części drukowanego pod tytułem: „Upadek Polski a Francja".

P. Askenazy lituje się nad nieszczęśliwą Polską, że „prostodusznie" wierzyła w niesienie „pochodni wolności" przez Francję rewolucyjną. A wszakże sam zaznacza, że to budziło naród do czynu i że to budzenie się było szerokie i głębokie.

P. Askenazy stara się w ciemniejszem świetle przedstawić stosunek Francji rewolucyjnej do innych narodów, zwłaszcza do polskiego, aniżeli jakim był istotnie.

P. Askenazy posuwa swą niechęć ku Francji rewolucyjnej tak dalece, że oskarża ją o popychanie Prus „z całą świadomością" do trzeciego rozbioru Polski, i niemal obwinia ją o „likwidację ostateczną" losów dawnej naszej Rzeczypospolitej"[1]).

Wszystkie szybko *następujące po sobie rządy rewolucyjne francuskie* nie omieszkały w tych czasach wyzyskać polityki podziałowej w Polsce dla zabezpieczenia interesów Francji i, jak widać z powyższej pracy, *oddały na łup sprawę Polski państwom rozbiorowym.* Polakom pozostała tylko w nagrodę platoniczna duma, że przez swój upadek uratowali do czasu rządy rewolucyjno-republikańskie we Francji w końcu wieku XVIII i raz jeszcze później w r. 1831.

Askenazy piętnuje nieuczciwość rządu francuskiego.

(„Czas" krakowski w recenzji z pamfletu historycznego Szymona Askenazego pt.: „Napoleon i Polska").

„Według słowa wstępnego myślą przewodnią dzieła ma być sprawdzenie przez trzeźwy rachunek tej sympatji dla Napoleona, jaką Polska zawsze żywiła i żywi dla niego mimo dużych jego win i błędów.

[1]) O temsamem dr. F. Młynarski w swojej recenzji.

Ten trzeźwy rachunek wychodzi w obu tomach wydanych, zwłaszcza *w pierwszym na niekorzyść Francji*, która nietylko w niczem nie przeszkadzała rozbiorom Polski, ale z powodu rozmaitych rachub, *opieranych o państwa rozbiorcze, je poniekąd popierała...*"

Jak nam podczas okupacji pruskiej obrzydzał Anglję prof. Szymon Askenazy.

(„Wiadomości Polskie" w Piotrkowie rok 1917 przetłomaczone z „La Revue polityque international" w Genewie, wydawany przez żyda budapeszteńskiego J. Valy'ego, poczem przedrukowane w całości przez „Godzinę Polski" oraz całą prasę progermańską i żargonową).

Anglja, zarówno rząd, jak i opinja publiczna, nie wypowiedziała się do tej pory jasno za wolną, niepodległą Polską. Pomiędzy obrońcami tej świętej sprawy świeciła do tej pory nieobecnością.

Od wybuchu wojny Anglja oficjalna okazywała zupełny brak zainteresowania sprawą polską. Nawet manifest polski w. ks. Mikołaja był tam przyjęty z pewnem zakłopotaniem.

W kwietniu r. 1916, podczas dyskusji budżetowej, premjer Asquith w odpowiedzi na słowa kanclerza niemieckiego, że Polska nie zostanie nigdy zwrócona Rosji, mówił o „cynizmie Prus, kontynuujących germanizowanie Poznańskiego". Ale sprawa zasadnicza, nieoddawania Polski Rosji, została pominięta milczeniem.

Pozatem — rząd angielski nie okazał dla Polski, okupowanej przez Austrję i Niemcy, takich nawet względów, jakie miał dla Belgji.

Po zwycięstwie rewolucji rosyjskiej, ukazała się deklaracja Rady Delegatów robotników i żołnierzy w Petersburgu, uznająca niepodległość Polski bez zastrzeżeń. Otóż akt ten został potraktowany milczeniem przez rząd, a nawet przez prasę angielską.

Było to dość dziwne. Że Anglja przeciw Państwu Polskiemu, utworzonemu przez nieprzyjaciela, przez Austro-Niemcy, solidarnie z Rosją protestowała, to było do zrozumienia. Obecnie jednak, wydawała się tłumić niepodległość Polski, proklamowaną przez jednego z aljantów, przez Rosję samą. To już było prawdziwą zagadką.

W rzeczywistości, bez wchodzenia w inne bardziej delikatne szczegóły, trzeba skonstatować, że dotąd Anglja pozostała zgoła obcą zasadniczej kwestji utworzenia wolnej i niepodległej Polski.

Jak Askenazy podczas okupacji pruskiej i w dniach ostatniej ofenzywy na Paryż perfidnie a „patrjotycznie" suggerował germańską orjentację.

(Feljeton jubileuszowy w „Kurjerze Warszawskim" w setną rocznicę zgonu Henryka Dąbrowskiego. R. 1918).

Mówił po niemiecku, jak Niemiec rodowity.

Piśmiennictwem niemieckiem się karmił, wiersze niemieckie układał; Schillera na sercu nosił.

Najpoufniej korespondował po niemiecku, z rodziną, przyjaciółmi, nawet z wiernym pół-francuzem Tremonem, nawet z Kniaziewiczem i Rymkiewiczem.

Nie nauczył się nigdy, aż do zgonu, mówić i pisać poprawnie po polsku. I cóż z tego? Pozostał Polakiem. Jednym z najtęższych obrońców, najtwardszych filarów Polski. Z samejże kultury niemieckiej, co tylko technicznie i ideowo znalazł najlepszego, przekuł na broń i tarczę dla Polski. Nie darmo śmiertelną kulę niemiecką wstrzymała na jego piersi książka wzniosłego niemieckiego idealisty, Schillera. *Dał sobą Dąbrowski uderzające świadectwo i naukę*. Na sobie, tak z *gruntu napozór zniemczonym*, pokazał doświadczalnie całą płonność, niedorzeczność, niepodobieństwo zniemczenia, wynarodowienia niespożytej, żywiołowej potęgi krwi i ducha polskiego.

„Z ZA KULIS JIDISZES IGNIS".

Grupa bogatych żydłaków, którzy podeszli i opętali siecią młodego bon-vivanta Z. Fiszera i zagarnęli starą solidną księgarnię firmy E. Wende na Krakowskiem Przedmieściu, grupa dysponująca tajemniczymi olbrzymimi funduszami, wydająca obecnie w erze stagnacji moc książek i specjalny tygodnik brukowo-literacki „Literarysze Bletter" p. t. „Wiadomości Literackie" wzięła sobie jako Szild-Ariera czy Parade-Ariera p. Tadeusza Hołówkę sarmackiego socjalistę, tyjącego galopem na proletarjackim światopoglądzie i prezentującego się doskonale z lechicka.

Szajgece manewrujące za kulisami i przygotowujące duchową predyspozycję w intelligencji na przyjście w Polsce Sowietów Semickich wzięli sobie towarzysza Hołówkę dla nadania tej polskiej „Clarte" pozorów i cachet quasi pepeesoskiego i aryjskiego. Na tej posadce towarzysz dyrektor Hołówko porasta w sadło ale równocześnie zanadto się przejmuje kapitalistycznymi semickiemi manierami jak o tem świadczy ostatni numer fachowego pisma pracowników księgarskich p. t. „Księgarz" gdzie o młodym i obiecującym światoburcy i rewolucjoniście czytaliśmy taki „dokument ludzki" nieludzkości:

„W początkach lutego wszyscy pracownicy firmy Ignis (E. Wende i S-ka) otrzymali listy z wymówieniem od 1-go maja. Był to okres najgorszej stagnacji w księgarstwie, okres, kiedy trudno było odgadnąć, co nam najbliższa przyszłość przyniesie. To też fakt ten wywołał ogólne zdumienie i *oburzenie wśród całego ogółu pracowników księgarskich*. Zdawało się, że jest to pierwszy w księgarstwie wypadek walki z pracownikami o obniżenie pensji i zmianę warunków pracy, w myśl haseł wysuniętych w tym czasie przez t. zw. Lewiatana (Zw. pol. górn. przem. handlu i fin,). Argumenty, podane w liście, jako powód wymówienia, potwierdzały w zupełności to przypuszczenie. *Obawiano się, że inne firmy mogą pójść za przykładem „Ignisa"*. Na szczęście tak się nie stało, a dziś sytuacja na tyle się wyjaśniła, że niema obawy, *aby „wynalazek" Zarządu „Ignis"*, który się składa ze znanych działaczy P.P.S., mógł być niebezpieczny dla nas. Ciekawe jest to, że delegacja Zarządu Związku, która w kilka dni po tym fakcie zgłosiła się do dyrektora p. Hołówki, musiała przekonywać tegoż, że zwrócenie się pracowników jego do Związku z prośbą o interwencję, jest ich obowiązkiem i prawem, a nie przestępstem wobec firmy. Wprawdzie p. H. przyznał, że list *był niezręcznie zredagowany*, *a czas i sposób wybrany nieodpowiedni*. Pozatem, co najciekawsze, wyjaśniło się, że właściwie cały ten incydent spowodowany został zatargiem z 2-ma, czy 3-ma pracownikami. Narzuca się więc pytanie: czy przystoi Zarządowi poważnej firmy tak nieopatrznie narażać cały personel na niepewność i zdenerwowanie, a ogół pracowników księgarskich prowokować? W obecnej

chwili sprawa o tyle jest zlikwidowana, że prawie wszyscy pracownicy, z wyjątkiem 2-ch, otrzymali cofnięcie listów. W liczbie zaangażowanych nanowo jest i ten, przeciwko któremu p. Hołówko podnosił największe *zarzuty nielojalności* wobec Zarządu firmy, natomiast w liczbie tych, którzy nie otrzymali cofnięcia listów są ci, którym p. H. miał—zdaje się—za złe zwrócenie się do Związku. Tak, niestety, napozór wygląda. Zresztą znamy tych kolegów wszyscy nie od dziś i wiemy, że zarzuty (z listu) w rodzaju „małej wydajności pracy", „braku zrozumienia sytucji" i t. p. do nich odnosić się nie mogą".

Incydent tłomaczy się jaśniej w ten sposób. Żydy Bomann i Grytzhendler miały zapewne zamiar wydalić kilku chrześcijańskich pomocników księgarskich a nabrać nieco materjału żywszego i obrotniejszego z za „Żelaznej Bramy", kuzynów rozmaitych Huzarskich, Sternów, Stejnów, Akstów, Schattenstejnów, Arnstejnów, Lichtenstajnów, Wasserzugów, Wassermanów i t. p. Dokonać tego miał Parade-Arier Hołówko. Sarmata zrobił to niezgrabnie i niezręcznie i w ten sposób wpakował Jewsektów Ignisa, którzy w swych „Literarysze Bletter" infekują w każdym numerze kult dla bolszewickiej „literatury" a w interesie, w geszefcie, w kantorze uprawiają typowo semicki wyzysk, szwindel i wysysanie złota z pracy i „wydajności" proletarczyków...

ROMAIN ROLLAND O ZŻYDZIAŁYCH AUTORACH I ZJUDAIZOWANYCH FRANCUZACH.

Pp. Lechoniowi, Balińskiemu, Iwaszkiewiczowi, Glince, Pawlikowskiej, Nałkowskiej, Stryjeńskiej etc.... przypomnienie...

Kiedy jeszcze miał wielki talent, a nie był rozgłośnym, kiedy go jeszcze czytało niewielu ale wybranych, kiedy jeszcze kochał muzykę klasyczną, kiedy jeszcze nie był zmuszony emigrować z Francji i osiadać w Szwajcarji, kiedy jeszcze nie czepiała się jego płaszcza ohydna smocza paszcza, kiedy go jeszcze nie nachodziły arysparchy, kiedy jeszcze nie szedł na pokusy wszechświatowej reklamy i kiedy nie podpisywał się na każdym podsuwanym mu przez Judaszów cyrografie, to wtedy tak pisał w

„*La foire sur la Place*"...

Druga szkoła, nosząca miano „amoralizmu", była modniejsza, bardziej wyrafinowana, a od pierwszej różniła się głównie bogactwem formy. Wyrośli z życia stołecznego izraelici i *zjudaizowani Francuzi* wprowadzili bezduszne szablony uczucia, które są charakterystycznem znamieniem *zdegenerowanego kosmopolityzmu*. Synami, wstydzącymi się swych ojców byli ci autorowie, *zapierający się własnej rasy*. Obdarłszy duszę ze wszystkiego, w co ją ubrało przez wieki życie narodowe, musieli sięgnąć po wartości moralne i intelektualne innych narodów. Zrobili z tego bigos i rozdawali go widzom na porcje. Prześcigali się, aby wytworzyć jakąś pianę, z ubitych razem cnót i grzechów, zaprawiali cnotę wonią występku, występek wonią cnoty, powywracawszy przy tej sposobności do góry nogami wszelkie uświęcone stosunki wieku czy płci stargawszy związki krwi, węzły uczuć i t. d. Zżarci ironją komedjanci z zamiłowania i z urodzenia posiadali niewiele

przyrodzonego dowcipu. Za to fabrykowali go tak zręcznie, że imitacja działała nieraz łudząco...

Inteligencję posiadali i byli dobrymi obserwatorami, ale cierpieli na krótkowzroczność, skutkiem wiekowego nawyknienia do pracy laboratoryjnej... Wdrożyli się do badania uczuć przez szkło powiększające, które robi rzeczy małe wielkiemi, wielkich nie pozwalając ogarnąć wzrokiem...

Przypominali przeżytych hulaków i podejrzane samice, co wyrywają sobie skradziony grosz, aby go zmarnować... Czasem jednak budzi się rzeczywista natura w tych *zżydziałych autorach*"...

De vobis fabula narratur.

TUWIM AND§— A TITUS.

W „Literarysze Bletter" reklamowanym gratis przez całą prasę polską kornie a nahalnie, brukowcu literackim, wychodzącym pod pseudonymem „Wiadomości Literackie" (redaktor Grützhendler pseud.: Grydzewski, równie dobrze Kaszokupski albo Grykokrążca) zamieszczono niedawno streszczenie reklamy jaką jakowyś emigrant z Łodzi czy Będzinia, piszący w Ameryce pod pseud. Edwarda W. Titusa, zamieścił w „znanem i wielce poczytnem piśmie amerykańskim: „The Literary Reviev" artykuł o „polskiej literaturze współczesnej a w szczególności o Julianie Tuwimie". „Ze względu na pewną egzotykę" jak pisze Grützhendler-Grykokrążca, podaje go redakcja w „streszczeniu i co ważniejszych" ustępstwach... i tak zaczyna:

„E. W. Titus zna dość dokładnie literaturę polską, o czem świadczy choćby cytata z pamiętników Franciszka Dmochowskiego, charakteryzująca stan Polski w czasach napoleońskich, a mająca — niewątpliwie z powodzeniem — wyjaśnić amerykańskim czytelnikom, w jakim stanie Polska znajdowała się dotychczas".

Poczem Titus czy Tipus zaznacza, że mało w Ameryce słyszano o polskiej literaturze, ale, że skoro ta literatura już ma takich jak Tuwim, to godzi się, żeby Titus Andronikus Amerykę z nią zapoznał:

„Dawni wielcy pisarze polscy albo nie żyją, albo zamilkli, związani całem jestestwem z zagadnieniami starego życia. Tak zerwała się łączność literatury z nowem życiem, które dopiero powstaje. Jednym z tych,—cytujemy słowa artykułu, — którzy doszli do przekonania, iż najwyższy czas wyruszyć na poszukiwanie ziemi obiecanej, jednym z tych pionierów jest Juljan Tuwim".

Uj... juj... Jak pan się wyrazi panie Titusleben? Co jest do „ziemi obiecanej"? Poco pan z tą „obiecaną ziemią" „wyruszy?"

„W r. 1918 wydał pierwszy tom — podajemy celowo angielskie tytuły — „Lying in Wait for God", zdobywając nim rycerskie ostrogi w literaturze polskiej".

Co jest celowo? Z której przyczyny zaraz rycerskie? zaraz ostrogi? Co pan tak mówi po kawaleryjsku, jakbyś pan bywał kapitanem od saperów?

„Napięcie i siła jego uczucia, rytmika i melodja jego wiersza, prostota i rozmyślny zwrot ku współczesności,— wszystko to nie pozostało bez dużego i ożywczego wpływu na wyjałowiony grunt polskiego piśmiennictwa. Niebawem otoczyła go grupa pokrewnych mu duchów: Słonimski, Wierzyński, Lechoń, Iwaszkiewicz i inni".

Tipus! Tifus! Aliści czy pan cokolwiekiem nie przesadzisz z tym ożywczym płynem? i z tymi pokrewnionymi duchami? A potem to on pisze Edward W Ticus:

„Kształt jego wielopostaciowej myśli nie jest jeszcze skrystalizowany. Jeszcze szuka on, podążając swą drogą naprzód. Ale jego pochód duchowy, ożywiony niewyczerpaną siłą i ogniem młodości, oraz to, co dał swej literaturze *narodowej*, każą się liczyć z tą poważną zapowiedzią przyszłych dzieł na większą miarę".

Tyle i jeszcze więcej amerykański krytyk; że on jest cokolwiekiem może z naszych stron, to o tem świadczy to, że artykuł kończy się tłomaczeniem kilku Tuwimoczków lirycznych, między którymi „Chrystus", ausgerechnet „Chrystus", coby tak trochę trudniej było poznać jakiego brzezania są Tuwim and Titus. Reklama Grützhendlera - Kaszokupskiego kończy się tak:

„Dodać w końcu należy, iż w tym samym numerze „The Literary Review" znajdujemy omówienie znanej książki Kucharzewskiego oraz komunikat o nowej książce Ossendowskiego: „Man and Mystery in Asia". — Naprawdę ma się wrażenie, iż na szerokim świecie zaczynają się interesować literaturą polską, naprzekór wytężonym wysiłkom wydziału propagandy naszego poczciwego ministerstwa spraw zagranicznych, czyniącego wszystko co w jego mocy, aby się przypadkowo nikt o nas niczego nie dowiedział".

Uj! juj! Jak pan się prześlicznie wyraził panie Grütz! Jak delikatno pan zaznaczyłeś tym mazgajom czy margojom, że dzięki Tuwiszowi, tam „na szerokim świecie", dowiedzieli się o dwóch takich Polakach: Kucharzewskim i Ossendowskim... Zaczynają się interesować literaturą polską"...

Oj te Polaki, te Polaki, jakie to jest ogromnie nie bardzo mądre plemie! no a co nie co to i ganefy...

Żeby taki wydział propagandy M. S. Z. naprzykład oddali np....

Mieczysław z Grydzewa
Grydzewski
Naczelnik Wydziału Propagandy M. S. Z.

„KOLONJA ROSYJSKA“ w KIJOWIE.

Rok temu bawił w Kijowie na występach gościnnych słynny aktor rosyjski Kuzniecow. Po jednem z przedstawień, na którem był zarzucony kwiatami, poszedł z kolegami na kolację do najmodniejszej restauracji kijowskiej „Union”, uczęszczanej przeważnie przez bogatych żydów, którzy zajmują najtłustsze posady w rządzie i administracji. To też orkiestra restauracyjna grała wyłącznie melodje żydowskie.

Kuzniecow słuchał przez godzinę w milczeniu. Potem korzystając z przerwy, podniósł się i zawołał do orkiestry:

— „Tiepier czto nibud' dla ruskoj kołonji”.

Ten ironiczny okrzyk, charakteryzujący trafnie stosunki obecne w Kijowie, gdzie rosjanie stali się tylko „kolonją” doprowadził do pasji żydów, którzy z pięściami rzucili się na Kuzniecowa.

A gdy Kuzniecow we własnej obronie uderzył w gębę jednego z napastników, żydzi przywołali czrezwyczajkę, która natychmiast aresztowała Kuzniecowa.

Wytoczono mu proces.

Sprawa jego stała bardzo źle, bo żydzi oskarżali go oczywiście o propagandę kontrrewolucyjną i zanosiło się na to, że wielki artysta będzie rozstrzelany. Ostatecznie jednak czrezwyczajka, licząc się z popularnością Kuzniecowa, który jest ulubieńcem Kijowa, skazała go „tylko“ na kilka tygodni robót przymusowych, wobec zaś różnych próśb i delegacji zgodzono się i na to, aby te przymusowe roboty odbywał w teatrze.

Kazano mu grać przez miesiąc co wieczór darmo, a jego honorarjum aktorskie konfiskowała czrezwyczajka.

SADYZM i SATANIZM JEWSEKTÓW Z CZREZWYCZAJEK.

Jakie tortury wymyśliła demonja semicka dla zamęczania podbitych Rosjan o tem dowiadujemy się ciekawych a straszliwych szczegółów z książki historyka rosyjskiego wegetującego w nędzy na banicji S. M. Mełgunowa p. t. „Krasnyj terror w Rossiji“. Męki te i tortury wymyśliły rozmaite Chaifece. Unszlichty, krwawe Rojzy, oszalałe Judyty, żydostwo zaś w prasie międzynarodowej usiłowało długi czas zwalić je na „Polaka“ Dzierżyńskiego (nawiasem mówiąc ożenionego z żydówką jak zresztą i Marchlewski).

Oto kilka tortur z książki Mełgunowa:

Chińska cela.

(W kijowskiej Czece Haifeca.)

Torturowanego przywiązują do słupa lub ściany, następnie przymocowują do boku jednym końcem rurę żelazną, do której sadzają szczura. Drugi otwór rury zamyka siatka druciana, żeby szczur nie umknął. Rurę od strony siatki zaczynają ogrzewać ogniem. Szczur oszalały ze strachu i bólu, stara się wydobyć przez ciało torturowanego, szarpiąc mu skórę i wnętrzności. Męczarnia trwa, póki ofiara nie umiera.

Skalp.

(Charkowska czeka.)

Głowa badanego obwiązuje się szpagatem, między szpagat a głowę wsuwa się ćwiek. Przy pomocy kręcenia ćwieka szpagat coraz mocniej ściska głowę. Po pewnym czasie skóra razem z włosami oddziela się. Skalpowanie było specjalnością charkowskiej czeka. Tamże praktykowało się „zdejmowanie rękawiczek" (zdejmowanie skóry z ręki).

Piec.

Jest to głucha cela bez okiek, mająca 3 kroki długości i 1 i pół szerokości. Do lochu tego spuszczają 18 osób, jest tak ciasno, że wszyscy jednocześnie stać nie mogą, jedni stoją, drudzy wiszą, oparci rękami o plecy sąsiadów. Powietrze w celi takie, że lampa momentalnie gaśnie, zapałka nie zapala się. W tej celi trzymają więźnia 2 — 3 doby, nie dając pokarmu i nie wypuszczając ani na chwilę.

Zamrażanie.

Głęboka jama, do której spuszczają po drabince rozebranego do naga więźnia, drabinkę następnie zabierają a na więźnia leją chłodną wodę. Praktykuje się to w zimie podczas mrozów.

Jest jeszcze wiele innych tortur, o których nawet pisać nie można.

Przeciw tym torturom uczeni i literaci paryscy specjalnego protestu nie podpisywali: kanalje Blum i Basch widzą tylko „biały teror w Polsce"! Romain Rolland, niestety, widocznie książki S. M. Mełgunowa w ręce nie miał. Należy mu posłać. Mełgunow jest socjałem i radykałem, z rewolucji bolszewickiej się cieszył. Protestuje tylko przeciw tym orgiom okrucieństwa i satanizmu, kiedy pisze w swej książce:

„Kto świadomie lub nieświadomie zakrywa oczy na okropności teroru politycznego, ten odrzuca kulturę wstecz ku epoce już przeżytego barbarzyństwa. Jest to największa zbrodnia wobec ludzkości, zbrodnia wobec socjalizmu i demokracji". Swoją książką autor chciałby otworzyć oczy tym socjalistom i demokratom, którzy znajdują słowa wyrozumienia i usprawiedliwienia dla zbrodniczego systemu bolszewickiego.

„Nasze sumienie społeczne domaga się odpowiedzi na pytanie, jakim sposobem humanitaryzm i filantropja mogą godzić się z tym gwałtem, który się dzieje w Rosji, z tą krwią ludzką, która leje się w oczach całego świata nie na wojnie lecz pod ręką kata?"

Należałoby więc może cokolwiek ostrzej wziąć się u nas do tępienia psychozy bolszewickiej. Jeden Szlama Engiel, jako odstraszający przykład, to nie wystarczy. Albo my wytępimy te jewsekty, albo nas będą skazywały polskie Czeki przez warszawskich szajgeców dyrygowane na „Skalp", „Piec", „Chińską celę", „Zamrażanie" i t. p. Tertium non datur,

Czytajcie socjalisty Mełgunowy: „Krasnyj teror w Rossiji!"

(n)

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Fr. Papée: Historja Miasta Lwowa w zarysie. Wydanie II przerobione i uzupełnione. Lwów. 1924. Nakładem Książnicy str. 280, 28 ilustracyj.

Nakładem „Książnicy Polskiej“ ukazuje się teraz drugie wydanie tej książki, która napisana pierwotnie z polecenia Rady m. Lwowa rozeszła się w 10.000 egzemplarzach, a będąc czytana nietylko przez inteligencję, ale także przez masę studentów, przez rzemieślników i robotników—słowem przez najszersze warstwy oświecone—znacznie przyczyniła się do rozbudzenia tego lokalnego patrjotyzmu lwowskiego, który w latach obrony Lwowa tak piękne wydał owoce. Obecnie autor starannie poprawił i uzupełnił książkę na podstawie nowszej literatury, Dr. Roman Lutman zaś rozprowadził szeroko dawny ostatni rozdział (epoka samorządu) aż do wybuchu wojny światowej, a okres najnowszy (1914 -1923) sam opracował przejrzyście i bezstronnie. Spis rozdziałów najlepiej poinformuje o treści książki. *Część 1 Lwów średniowieczny* (1250 — 1527). 1. Krajobraz lwowski. 2. Powstanie Lwowa. 3. Lwów za ruskich książąt. 4. Przyłączenie do Polski. 5. Królewskie przywileje. 6. Pierwszz rozkwit Lwowa. 7. Widok średniowiecznego Lwowa. 8. Upadek średniowiecznego Lwowa. *Część II. Lwów staropolski.* 9. Spolszczenie Lwowa. 10. Przeobrażenie ustroju miejskiego. 11. Złote czasy miasta. 12. Nierozwinięcie przedmieść. 13. Pierwsze chmury wojenne. 14. Chmielnicki z Tatarami pod Lwowem. 15. Chmielnicki z Moskalami pod Lwowem. 16. Lwów w czasie tureckiej wojny. 17. Szwedzi we Lwowie. 18 Upadek staropolskiego Lwowa. *Część III.* Lwów nowożytny. 19. Przejście Lwowa pod rządy austryjackie. 20. Nowe urządzenia. 21. Pierwsze podźwigi narodowe. 22. Nowożytne przekształcenie Lwowa. 23. Rewolucyjne czasy. 24. Samorząd. 25. Powrót do Polski. Z tego zestawienia widać, że zarys nie jest suchym rejestrem wypadków zaszłych we Lwowie, lecz śledzi rozwój jego, jako odrębnego organizmu pod względem topograficznym, narodowościowym, ustrojowym, gospodarczym i kulturalnym; w rozdziale zaś przedostatnim daje obraz jego stanu nowożytnego na podstawie obfitego materjału statystycznego. Że zaś zabytkom lwowskim poświęcona jest szczególniejsza troskliwość ze stanowiska historji sztuki, przeto zarys posłużyć może także jako dobry *Przewodnik* oświetlający te zabytki w poglądzie rozwojowym i to nie w oderwaniu, ale w skupieniu według następujących po sobie epok. Wszystkie ryciny dobrane przez d-ra Tyszkowskiego, oparte są na autentycznych objektach, z wykluczeniem wszelkiego fantastycznego odtwarzania.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.